„Koło.“

Prosimy przy zamówieniach powoływać się na nasze pismo.

Rok III. Dnia 15. marca 1897. Nr. 6.

Przedpłata:
z przesyłką pocztową:

rocznie . . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:

rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

Numer pojedyńczy 20 ct.



Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu,
Organ urzędowy
Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

Ogłoszenia:
1 strona . . 24 zł.
1/2 „ . . . 12 „
1/4 „ . . . 6 „
1/8 „ . . . 3 „
Od wiersza petitem 15 ct.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
we Lwowie,
ul. Szopena 7.
W Krakowie: księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.

Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8. Marek,

Notatki z wycieczki.

Spisane przez
LUDWIKA HIRSCHA.

(Ciąg dalszy.)



Całe jezioro otoczone groźnemi, zda się nieba sięgającemi turniami. Po prawej stronie nagie i gładkie grzbiety Miedzianych turni, za niemi wznosi swą groźną iglicę Mnich, dalej Mięguszowiecki. olbrzymia turnia Rysów, an lewo poszarpane grzbiety Skał żabich. Schronisko o kilkunastu wygodnych pokoikach z czystą pościelą, restauracyą, izbą dla przewodników, umożebnia nawet lubiącym wygody zwiedzenie takiego cudu natury, jakim jest Morskie Oko. Przewodnik mój zmęczony, zjadłszy wieczerzę udał się na spoczynek, ja zaś trawiony gorączką widzenia jak najwięcej, wybrałem się po smacznej i wcale niedrogiej kolacyi ścieżką prowadzącą lewą stroną jeziora, około spalonego schroniska węgierskiego, do Czarnego stawu leżącego o 200 metrów wyżej od Morskiego Oka.

Czarny staw, podobnie położony jak Morskie Oko, otoczenie jednak jeszcze groźniejsze i dziksze. Otaczają go w dalszym ciągu Skały Mieguszowieckiej, Rysów i Żabich. Za wiele to jednak było już na moje siły. Narozkoszowawszy się widokiem obu jezior ze szczytu dzielącej je grobli, ledwie że się dowlokłem o dobrym już zmroku do schroniska. Rano wstawszy o świcie zbudziłem zaraz mego przewodnika i nie mieszkając opuściłem schronisko udając się drogą tą, której część już w przeddzień wieczór przebyłem, ku szczytowi Rysów. Obszedłszy wschodnią stroną Morskie Oko, wspięliśmy się, idąc wzdłuż huczącego wodospadu. rozbijającego swe z górnego stawu wypływające, a do Morskiego Oka wpadające wody, po skałach z 200 metrowej wysokości na groblę, za którą rozlewa się Staw Czarny. Po obejściu również wschodnią stroną Czarnego stawu znów stromo pod górę po nad piergami i polami śniegowemi, a później wzdłuż szczeliny wypełnionej śniegiem zlodowaciałym. widocznej już z daleka, od której zdaje się Rysy wzięły swą nazwę. Gdyśmy już byli mniej więcej w połowie wysokości, zatrzymał się przewodnik, dając mi znaki ażebym się cicho doń zbliżył. Gdym to uczynił pyta mię cicho, wskazując na urwisko wznoszące się prawie prostopadle nad nami o jakie 30 kroków — czy widzicie? Kozica! Rzeczywiście ujrzałem wielkiego kozła stojącego na załomie pod turnią, który ujrzawszy nas wcale nie uciekał, ale śmiało przypatrywał się z góry czarnemi mądremi oczyma, nastawiwszy naprzód swe haczykowate rożki. Wydawał on od czasu do czasu charakterystyczny świst, którym widocznie swych towarzyszy ostrzegał. gdyż słychać było za pobliskiemi urwiskami łoskot strącanych kamieni. Wspinając się do góry widzie-

liśmy go jeszcze z pięć minut lekko skaczącego po skałach nad przepaściami i skubiącego roślinki rosnące w szczelinach. Mój Józek o mało ze skóry nie wyskoczył przypatrując się mu, snać żyłka myśliwska odezwała się w nim. Wygrażając ciupagą kozicy, rzekł: Ej, żebym tu tak miał kij dziurawy, zaraz bym cię spuścił z tej turnicy! Jeszcze jeden okaz wspaniały fauny tatrzańskiej nadarzyło mi się tu widzieć. Piękny orzeł szarozłotawy unosił się z ponad Morskiego Oka, zatoczył nad niem kilka kręgów, potem okrążył ze trzy razy Czarny staw, a wznosząc się ciągle w górę przeleciał blisko nas i znikł za sąsiednią turnią gór Żabich. Dziwnie to wyglądało, iż przypatrywaliśmy się mu ciągle prawie z góry. Pierwszy raz w życiu przytrafiło mi się, iż widziałem takiego ptaka z rozpiętemi skrzydłami — z góry.

Około 10-tej godziny, drapiąc się okrakiem ostrym grzebieniem, spuszczającym się od szczytu Rysów ku Żabim Turniom, usłyszeliśmy ze szczytu głośne i wesołe »halo«. Równocześnie prawie z nami wszedł z węgierskiej strony na wierzchołek Medyli z Tryestu włoch nazwiskiem Reyer, wysłany przez Alpejskie Towarzystwo w Tryeście w celu opisania Tatr. Niebo bez chmurki, powietrze czyste, najdalsze więc okolice widać doskonale. Uczucia, jakie mną ogarnęło na widok roztaczający się u stóp naszych w około, opisywać nawet się nie będę silił. Trzebaby wymienić wszystkie szczyty tatrzańskie, ażeby wyliczyć wierzchołki, które stąd widać, między innemi: Lodowy, Łomnicę, Gierlach, Ganek, Wysoką, Krywań, Świnicę etc. Widać stąd również 12 stawów. Na północ Staw Czarny i Morskie Oko, które stąd wyglądają jak okulary, a wydają się prawie równej wielkości, gdyż Morskie Oko leży dalej i o 200 metrów niżej. Od węgierskiej strony u podnóża stromej ściany Rysów Staw Czeski etc. Narozkoszowawszy się wspaniałym widokiem i zjadłszy wspólnie śniadanie, zostawiliśmy nasze karty w flaszce z odbitą szyjką schowanej w szczelinie skały i rozłączyliśmy się wracając w przeciwnych kierunkach, my do schroniska nad Morskiem Okiem, a oni napowrót nad Popradzkie. Przewodnik mój co chwila mnie upominał: „Trzymajcie się, bo jakbyście tu wyfurknęli, toby i kostecka na dół nie doleciała“. Ja znów nagliłem go do pospiechu, gdyż było to już 2. września, a ja 5. rano musiałem być we Lwowie. O pół do trzeciej stanęliśmy w schronisku, gdzie nas już oczekiwał zamówiony obiad. (Dokończenie nastąpi).



Zemsta pana Ignacego.

HUMORESKA.

Napisał Stanisław Wierzbicki.

(Ciąg dalszy).

W ten sposób niespełna w dwa miesiące nauczył się pan Antoni cały sonet na pamięć, a nawet miał zamiar deklamowac go na wieczorku, który miał się niebawem odbyć z okazyi pierwszego „jour fix'u“ cyklistów w restauracyi Turlińskiego. Tej to deklamacyi głównie zawdzięczał jeszcze pan Antoni długotrwałą całość swojej osoby i swego roweru, albowiem dzieci, pijaki, a nawet i baby, słysząc te błagalne jęki, usuwały się na bok, na lewo, na prawo, robią często uwagę, jaki ten pan grzeczny i jak pięknie prosi.

Nieszczęście znów chciało, że i pan Ignacy uczył się właśnie tego samego sonetu na ten sam wieczorek i w tym celu, dla wyćwiczenia się w modulacyi głosu, wyjeżdżał także w pole na rowerze i albo jadąc, albo usiadłszy nad drogą recytował z zapałem: „Już zmrok zapada, nigdzie drogi, ni kurhanu...“

Otóż zdarzyło się raz jednego księżycowego wieczoru, że pan Ignacy, siedząc w rowie ponad drogą, po raz ostatni powtarzał swój sonet Nazajutrz miał się odbyć wspomniany wieczór cyklistów, był to zat m ostatni czas wycieniowania i wydoskonalenia jego kreacyi.

Noc księżycowa, cisza, niebo zasiane milionami gwiazd, powietrze przesycone zapachem kwiatów, — wszystko to nastrajało pana Ignacego prawdziwie poetyckim zapałem. Wsparty plecami o drzewo, z twarzą zwróconą do gwiazd, w jednej ręce trzymając rower, a w drugiej tom poezyi Mickiewicza, deklamował z przejęciem:

„Stójmy!... Jak cicho! Słyszę ciągnące żórawie...“

W tem, jakby echem odbite, posłyszał tuż przed sobą z patosem powtarzane słowa:

Lwów - Zakopane - Poznań.

Notatki z wycieczki,

skreślił Dr. Jan Rzepecki.

(Ciąg dalszy).



Imponują mi wprawdzie nasi sprężyści cykliści, którzy bez względu na pogodę, wybrawszy się raz w drogę, wyrzekają się zupełnie pomocy pary, ale ostatecznie nie budzą oni we mnie zazdrości. Prawdziwą przyjemność jazdy na rowerze odczuwam tylko wtedy, gdy mam choćby jaki taki, ale suchy grunt pod pneumatykiem i gdy mi się woda nie leje za kołnierz i do trzewików. Jeżeli jednak oba te warunki jednocześnie nie dopiszą, wolę zawsze kapitulować i schronić się pod dach wagonu albo najbliższej karczmy.

W Krakowie, u Fuchsa, spotkałem się i poznałem z dr. Niementowskim, który odbywał podróż na rowerze ze Lwowa do Paryża. Do Wrocławia wypadała nam jedna i ta sama droga, nęciła mnie myśl jazdy z towarzyszem, ale zarazem odstraszały padający wciąż deszcz i prawdopodobnie mizerny wskutek tego stan dróg. Ostatecznie stanęło na tem, że następny dzień spędzimy w Krakowie, drugiego zaś dnia pojedziemy dalej a mianowicie dr. N. na kole przez Zator, ja zaś koleją do Oświęcimia, za Oświęcimem miał mnie towarzysz dogonić, a nocleg oznaczyliśmy sobie w Wielkich Strzelcach w połowie drogi do Wrocławia.

Dnia 8. sierpnia około 9. rano stanąłem w Oświęcimie. Dopełniwszy formalności cłowych, wyprowadzam rower za dworzec, wsiadam i przekonuję się, że droga dojazdowa do miasta i granicy stanowi jednę kałużę błota; prowadzę tedy maszynę, po drugiej stronie rowu przydrożnego i nareszcie dobijam do austryackiej. a następnie już na rowerze do pruskiej komory, gdziem tłustego prusaka w zielonym mundurze pozostawił w jego mniemaniu, że jadę zwiedzić wystawę berlińską i liznąć wysokiej kultury niemieckiej, ani sie domyślał, że dążę na „Nationalfest" (Zlot sokoli do Poznania.

Gościniec pruski od samej granicy nie zachwycił mnie wcale, z powodu dziur i błota: w dodatku prowadziłem rower na przestrzeni jednego kilometra, gdyż szosy szutrowano właśnie, a boczna droga tak zwana latowa z powodu błota była niedoprzebycia. Jechałem też powolnem tempem ze względu na towarzysza, który mnie miał dopędzić i minąwszy Bieruń, Cichawę (skąd znane na Szląsku piwo cichawskie

---

„Stó... stójmy... jjak ci - cho - na bok - na lewo - na prawo..."

Pan Ignacy formalnie zgłupiał, a przestraszył się jeszcze bardziej. Ostrożnie wychylił się z po za drzewa i spostrzegł, o zgrozo, pana Antoniego, który widocznie nie przestając go prześladować, aż tu przyjechał za nim i naśladując jego pozycyę, modulacye i wibracye jego głosu stał tuż przed nim z rowerem na środku drogi i najwyraźniej parodyował jego deklamacyę.

Ah! tego to już zanadto! Zemsty, zemsty za każdą cenę! Nie wiele się namyślając rzucił na pana Antoniego tomem Mickiewicza, który trzymał w ręce. Pan Ignacy nigdy nie był na polowaniu, był zresztą zirytowany, trząsł się cały z oburzenia, nic dziwnego więc, że nie trafił. Książka uderzyła o rączki roweru pana Antoniego i spadła u stóp jego. To go obudziło, — przestał deklamować i sądząc, że to jego Mickiewicz urwał mu się z rączek, podniósł go, włożył do bocznej kieszeni i siadłszy na rower dokończył:

„je... jedźmy, nnikt nnie woła".

Pan Ignacy widząc to, oniemiał, — prawie, że stracił przytomnosć. Rzucił się na trawę przesyconą rosą, schował twarz w dłonie i ryczał z bolu, z gniewu, z oburzenia.

Na drugi dzień rano obudziwszy się, poczuł najpierw pan Ignacy, że znów ma wrzód na języku, że mu policzki niemożliwie ciężą, a w gardle coś ściska. Wyskoczywszy z łóżka, przekonał się w zwierciadle, że ma twarz z obu stron zapuchniętą, — a potem, że nawet losu swojego głośno przeklinać nie może, bo ma chrypkę jak basy.

Wściekły gniew ogarnął pana Ignacego! Właśnie miał deklamować na wieczorku cyklistów, na którym teraz ani pokazać się nie będzie mógł. Wszystkiemu temu winien zaś jego gospodarz, — ten jego wróg zacięty, któremu on nawet marnego nie powiedział słowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

P. Fela Kaftal, sprawozdawczyni „Kurjera Porannego“, swoim zwyczajem robiła przegląd tualet damskich.

Dla ścisłości dodać muszę, że damom wręczane były prześliczne pluszowe woreczki do przechowywania karnetów i bardzo zgrabnego wierszyka, ofiarowanego nadobnym tancerkom przez redakcję „Cyklisty“. Panowie, co uważać należy za bardzo pożyteczną inowację, również obdarzeni zostali karnetami, dla notowania w nich nazwisk tancerek, z któremi im przyszło w udziale tańczyć.

P. Koprowski, ogrodnik towarzystwa, przyozdobił pięknie salę w roślinność, p. Mergenthaler zaś kierował wspaniałem urządzeniem dekoracyjnem. *F. J. Sand.*

Moskwa w marcu.

Idąc z prądem czasu, zaczęło bardzo rozpowszechnione tutejsze pismo »Cyklista« (Redakcya w Moskwie, Kuznecki most) od 1. stycznia b. r. wychodzić codziennie. Rosyjski »Cyklista« założonym został przed trzema laty przez Dymitra Galamzina, który zdołał pozyskać takich współpracowników, jak znany moskiewski turysta Karol Peters, petersburski pisarz sportowy Anatol Lehmann, dalej bracia Kawscy i w. i., toż postawił to pismo od razu na czele tutejszego ruchu sportowego. Staraniem »Cyklisty« odbył się wyścig dystansowy z Petersburga do Moskwy przeszło 700 km., jego staraniem odbyli znani turyści Teodor Kawski i Aleksander Dukuczajew swą podróż kołową do Paryża a następnie przez Wiedeń do Rzymu, a Karol Peters honorowy sekretarz Moskiewskiego K. C. z r. 1888 do Berlina a następnie na zjazd niem. związku do Halli, a wreszcie tandemiści Waldemar Kawski i Waldemar Dolinin do Pesztu, Wiednia Rzymu i Paryża — wszystko to są przedsięwzięcia sportowe, któremi sobie to pismo zjednało przychylność i poparcie całego naszego świata sportowego: Obecnie zaprenumerowały »Cyklistę« wszystkie największe rosyjskie kluby (jak np. Mosk. K. C. z r. 1888 liczący 700 członków) dla wszystkich swoich członków, nakład tedy jego idzie już dziś na tysiące.

Wyścigi na zimowym torze, które się tu odbyły 22. lutego, przyniosły 900 Rs. czystego dochodu, a świetny ten wynik przypisać należy współudziałowi takich sił, jak Fournier, Boulay i Dernaucourt z Paryża, bracia Kramer z Chicago i Golowkow z Charkowa. Sport wyścigowy taką się tu cieszy sympatyą, iż grono kapitalistów zamierza zbudować nowy zimowy tor, według najnowszych wymogów techniki, którego koszta obliczają na pół miliona rubli!

Bardzo udałe fotografie tutejszych sportmenów, wykonane przez fotografa amatora Aleksandra Smirnowa (Moskwa, Szitnaja ul.) są u tegoż do nabycia. Na żądanie wysyła on też darmo miniaturowe odbitki tych fotografii.

Wyszła tu też niedawno sportowa nowość muzyczna, a mianowicie „Marsz cyklistów“ Karola Petersa, jędrna i melodyjna kompozycya, którą kompozytor wysyła za przesłaniem 80 fen. w markach pocztowych (adres: Moskwa, Lalin Perewłok nr. 3). *Teodor Iwanow.*

Sprawozdanie
Zarządu Oddziału Kolarzy Sokoła Lwowskiego
za rok 1896
przedłożone Walnemu Zebraniu
w dniu 6. marca 1897.

Na dorocznem walnem zebraniu uczestników oddziału kolarzy w dniu 7. marca 1896 wybrano zarząd, który na posiedzeniu w dniu 13. marca tegoż roku ukonstytuował się w ten sposób:

Przewodniczącym wybrano: Wiktora Krobickiego, zastępcą Jarosława Pieniążka, sekretarzem Gustawa Podwyszyńskiego, naczelnikami jazdy Kazimierza Borkowskiego, Gustawa Neussera i Gustawa Schnejdra, skarbnikiem i gospodarzem Jana Smutnego, nadto członkami zarządu Wiktora Osiadacza i Albina Todschindlera.

Ilość naszych członków wynosiła w ubiegłym roku 243, z tych ustąpiło sześciu, stan przeto z dniem 1. stycznia 1897 wynosił 236, to jest o 89 członków więcej, jak roku w ostatnim.

Cyfry te dowodzą prawidłowego rozwoju naszego oddziału.

Nauka jazdy na kole i ćwiczenia członków odbywały się w sali Sokoła we wtorki, czwartki i

---

soboty, w miesiącach zimowych od 8 do 9 wieczorem, latem zaś od 7 do w pół do 9 rano, pod kierunkiem nauczyciela Alojzego Walleka.

Przez cały ten czas brało udział w ćwiczeniach 67 mężczyzn, 5 uczniów i 6 kobiet — razem 78 osób. Na każdej lekcyi bywało średnio po 10 członków.

O ile z uznaniem należy zaznaczyć gorliwą i wydatną pracę nauczyciela, o tyle z drugiej strony z przykrością konstatuje zarząd, iż pomimo usiłowań i wielokrotnych wezwań, nie powiodło mu się zachęcić członków już dobrze i pewnie jeżdżących, do ugodzenia wspólnych ćwiczeń, tak zwanych rejowych, na które przeznaczono sobotę wieczorem.

Ta obojętność, a mówiąc wyraźniej, wprost niechęć naszych członków, daje się tem mniej usprawiedliwić, a tem bardziej zasługuje na wytknięcie, że gniazda, o wiele młodsze, a liczebnie o wiele słabsze od naszego, wykazują pod tym względem bardzo ładne wyniki, jakto widzieliśmy na popisie we Lwowie i w czasie ostatniego zlotu sokolstwa w Krakowie.

Gorliwy nauczyciel naszego oddziału opracował odpowiedne ćwiczenia, nadto i organ nasz »Koło« w całym szeregu numerów i bardzo udatnych rysunków myśl tę gorąco popierał, a mimo to nikt się do wspólnych ćwiczeń nie zgłaszał.

W sezonie ubiegłego roku urządzono następujące wycieczki, które zawsze, stosownie do życzenia wyrażonego przez ostatnie Walne zebranie, ogłaszano na kilka dni naprzód za pośrednictwem dzienników, po większej części bardzo dla nas łaskawych, albo też za pomocą zawiadomień za kratkami w gmachu Sokoła i za oknami kilku tutejszych magazynów sportowych.

Pod względem udziału członków najlepiej udała nam się inauguracyjna wycieczka do Gródka przedsięwzięta z początkiem maja, ale fatalna pogoda, deszcz i błoto były przyczyną, że nie wszyscyśmy dojechali na miejsce

Natomiast mniej liczne, chociaż w lepszych warunkach były późniejsze, wspólne wycieczki, a mianowicie:

d. 10. maja do Żółkwi,
„ 14. „ do Drohobycza,
„ 31. „ do Chodorowa i Rohatyna,
„ 14. czerwca do Kamionki strumiłowej,
„ 20. września do Przemyśla,
„ 6. października do Stryja i Skolego.

Wycieczki przedsięwzięte przed zlotem w Krakowie miały przedewszystkiem na celu agitacyę w odnośnych gniazdach celem licznego wysłania swych członków na zlot, co wszędzie sympatycznie i życzliwie przyjęto.

Na zaproszenie Lwow. Klubu Cyklistów wzięliśmy liczny udział w uroczystościach jubileuszowych tego starszego, a bratniego nam Towarzystwa zarówno w pochodzie, jak i w bankiecie, a to ku życzliwemu uznaniu i podziękowaniu jego wydziału.

Oprócz powyższych wycieczek, w których zawsze brał udział jeden lub więcej członków zarządu, odbyło się wiele innych urządzonych nie przez zarząd, lecz przez poszczególnych członków naszego oddziału, zarówno w najbliższe okolice Lwowa, jakoteż na dalsze odległości.

Z prawdziwą przyjemnością godzi się tu zaznaczyć, że brało w nich udział, co raz więcej naszych kobiet, które powoli zaczynają się przekonywać do tego sportu, a skoro raz wezmą go w swoją opiekę, wyjdzie mu to niezawodnie na pożytek i rozpowszechni więcej, czego, jak sądzę, wszyscy gorąco pragniemy.

Bez fałszywej skromności, owszem, z pewną dumą podnieść w tem sprawozdaniu należy, że nasza odznaka sokola, dzięki poszanowaniu tego znaku przez naszych członków, zdołała sobie zjednać wszędzie dobrą opinję, a kolarze opatrzeni jej godłem doznają stale życzliwego i serdecznego przyjęcia.

Jestem najmocniej przekonany, że zdanie to potwierdzą wszyscy, którzy odbyli w ubiegłym sezonie dalsze wybrawy, i że wszędzie, dokąd dotarli, mogli się dowodnie przekonać, że ten nasz skromny znaczek otwiera im na ścieżaj serca wszystkich kolegów sportowych.

W tem miejscu godzi się wspomnieć, że oprócz już przytoczonych wyżej, członkowie naszego oddziału odbyli następujące dalsze wycieczki.

Dr. Stefan Niementowski do Włoch i Francyi w ogólnej liczbie przeszło 10 tysięcy kilometrów.

Jarosław Pieniążek i Kazimierz Borkowski przez Sandomierz, Warszawę, Toruń do Gdańska, poczem przez Częstochowę i Kraków z powrotem do Lwowa.

Dr. Jan Rzepecki do Poznania.

Jan Wolski na około Galicyi, a Ludwik Hirsch do Zakopanego i innych miejsc zdrojowych w Galicyi.

Oprócz pierwszej, wszystkie inne wyprawy opisali odnośni członkowie w naszym organie „Koło“, które mojem skromnem zdaniem wszyscyśmy gorąco popierać powinni.

Wyścigów odbyło się dwa, a mianowicie; d. 12. lipca 1896 na przestrzeni 70 km. ku Przemyślowi, i 20. września na przestrzeni 50 km. na tymże gościńcu. W obydwu zostaliśmy pokonani przez Krakowiaków, czego im jednak nie zazdrościmy, a do dalszego współzawodnictwa zapraszamy.

Lepiej powiodło się naszym członkom na torze Lwowskiego Klubu Cyklistów, gdzie poważna liczba naszych brała udział i zdobyła tamże kilka nagród.

Rachunek naszej kasy podręcznej przedstawia się w ten sposób:

zapas gotówki	złr	19·—
Ryczałt z kasy Sokoła	„	100·—
Z sprzedaży starego inwentarza	„	30·75
Z zapisów do wyścigów	„	50·—
Datki dobrowolne	„	3·50
Razem	Złr.	203·25
Rozchody: Zakup inwentarza	„	21·05
Koszta kancelaryjne	„	38·76
Wyścigi i wycieczki	„	54·75
Nagrody	„	55·—
Zapas wstążeczek	„	17·—
Gotówką	„	16·69
Razem	Złr.	203·25

Kończąc nasze sprawozdanie z prawdziwym żalem wspomnieć musimy, że gdy dotychczasowy przewodniczący Wiktor Krobicki pismem z dnia 30. listopada 1896 zrzekł się przewodnictwa, obowiązki jego wedle najlepszych swych sił i możności pełnił zastępczo Jarosław Pieniązek, co mu, w obec niezaprzeczonych zasług druha Krobickiego, jakie położył dla naszego oddziału łatwem być nie mogło. My członkowie zarządu, którzy byliśmy najbliższymi świadkami jego gorliwej i wydatnej pracy, w uznaniu tejże i w dowód naszego dlań szacunku ofiarowaliśmy mu skromny upominek z odpowiednim napisem — teraz zaś mam zaszczyt wezwać szanowne zgromadzenie, aby potwierdziło nasze dobre chęci i przez powstanie podziękowało naszemu byłemu przewodniczącemu dr. Wiktorowi Krobickiemu.

Na tem kończymy sprawozdanie za rok 1896 dziękując szanownym druhom za tak liczny udział w naszem zebraniu. *Jarosław Pieniążek.*
Zastępca przew.



Druga wystawa kolarska w Berlinie

W dniu 1-go marca otwarto w starym gmachu parlamentu przy „*Leipzigerstrasse*" wystawę kolarską, urządzoną staraniem berlińskiego klubu „*Borussia*", pomimo uchwały „*Związku niemieckich fabrykantów kół*", zabraniającej członkom branie udziału w wystawie.

W polemice, jaka się wskutek tego toczy prawie od dwóch miesięcy pomiędzy organem związku „*Radwelt*", a dodatkiem sportowym do „*Kleines Journal*", który jest rzecznikiem wystawy, motywowali fabrykanci swoje postanowienie spóźnioną porą i statutami związku.

Że wobec tego straciła wystawa dużo na znaczeniu i przybrała więcej lokalny charakter, jest rzeczą jasną; zważywszy jednak, że w Berlinie jest około 15 fabryk kół i przeszło 70 większych handli reprezentujących około 100 marek niemieckich i zagranicznych, można się było spodziewać, że wystawa przedstawiać będzie dość interesujący obraz.

I rzeczywiście, pomimo, iż skrzętnie studyowałem wszelkie sprawozdania z wielkich wystaw paryskich i londyńskich kończące się zwykle jakby narzekaniem na brak epokowych wynalazków i nowości; znalazłem w wystawie berlińskiej kilka nowych i interesujących szczegółów.

Wystawę podzielono na następujące trzy główne grupy:

1). Koła.

2). Części składowe i przybory.

3). Ubrania sportowe.

Koła reprezentowane są przez 35 marek niemieckich, 18 amerykańskich, 4 angielskie, 2 austryackie i 1 francuską; ogółem w liczbie około 500 maszyn, co jest dość pokaźną cyfrą, malejącą wszakże wobec np. ostatniej wystawy kolarskiej w Chicago, na której było, jak donoszą pisma 35000 kół.

Charakterystyczną jest znaczna ilość fabrykatów amerykańskich, które na pierwszy rzut oka wyróżniają się od innych węższemi rurami, okrągłemi cienkiemi korbami, różnobarwną emalią i przeważnem użyciem drzewa na dzwona i kierownice, co zresztą rozpowszechnia się także w Europie. Lubo Amerykanie wprowadzili do fabrykacyi kół wiele rzeczywiście pożytecznych i praktycznych nowości, jednakże ich maszyny przedstawiają się na oko, z niektórymi wyjątkami, dość niezgrabnie. Ale „de gustibus non est disputandum", a dla wartości maszyny jest głównie jej trwałość miarodajną, która dopiero w użyciu na jaw wychodzi.

Lecz przypatrzmy się przedewszystkiem nowościom wystawy. Do najciekawszych należą w pierwszym rzędzie koła *Duplex* firmy *G. Malchin* w Belinie, z przyrządem do zmiany przenośni podczas jazdy, pomysłu rządowego budowniczego *Schweersa*. Trudna ta kwestya, nad którą już tylu powołanych i niepowołanych wynalazców łamało sobie głowy, została tutaj rozwiązana w sposób prawie zupełnie zadowalający. Przyrząd składa się z dwu zwyczajnych łańcuchowych przenośni po obu stronach koła. Duże kółka zębate są stale połączone z korbą, małe zaś mogą być naprzemian sprzęgane z tylnem kołem przez przełożenie małej dźwigni znajdującej się na górnej części ramy w pobliżu kierownicy.

Szczegóły konstrukcyi trudno opisać w krótkości bez pomocy rysunku, nadmieniam więc tylko, że mechanizm funkcyonuje doskonale i gromadzi tłumy ciekawych, którzy kręcą korbami utwierdzonych na żelaznych ciężkich postumentach maszyn, podczas gdy demonstrujący wynalazca co chwila przenośnię zmienia. Ujemną stronę wynalazku stanowi wprawdzie zwiększenie wagi maszyny o ciężar łańcucha, dwu kółek zębatych i przyrządu włączającego, tudzież zawsze pewna komplikacya konstrukcyi; korzyści jednak podwójnej transmisyi są dla turysty w górzystym zwłaszcza terenie ogromne. (Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

— Sprostowanie: W »Kole« Nr. 5. z dnia 1. marca b. r., podając listę komitetu wieczorkowego Lwowskiego Klubu Cyklistów, opuściłem przez omyłkę prezesa Towarzystwa Kolarzy Wyścigowców, pana Turzańskiego — co niniejszem prostuję.

Dr. Mikolasch.

— Nr. 1. »Koła« z 1. stycznia 1897 rozesłany został niektórym z naszych przyjaciół w większej liczbie egzemplarzy do rozdania »na okaz« w gronie znajomych. Ze względu że numer ten został przez zgłaszających się później prenumeratorów w naszej administracyi zupełnie rozebrany, zwracamy się do tych, którzyby byli jeszcze w posiadaniu pewnej liczby egzemplarzy numeru 1. z prośbą, by nam zechcieli zbędne egzemplarze na nasze koszta zwrócić

— P. Stanisław Majewski inżynier w Warszawie zamieszkały odbył w zeszłym roku piękną wycieczkę na Mazury Pruskie. Bardzo zajmujący opis tej wycieczki rozpoczniemy drukować w jednym z najbliższych numerów »Koła«.

— Z wiedeńskiego zimowego toru. Dnia 28. lutego do najciekawszych biegów należał match między Erosem na rowerze, a parą Max i Verheyen na tandemie. W obu biegach zwyciężył Eros, a to w pierwszym na 1609 m w 2:17, w drugim na 2000 m. w $3:26^1/_5$.

— Heller jest widocznie »pechowcem«. Znów spadł przy treningu i złamał sobie prawe ramię.

— Arend był niedawno w wielkiem niebezpieczeństwie. Przez przecięcie nabrzmiałego gruczołu przyszło zakażenie krwi, tak że musiano ranę wycinać i dzięki temu jest mu już dziś lepiej.

— Match między Morinem, Parlbym a Jaap Edenem odbyć się ma 21. b. m. w Paryżu. Jeżeli przyjdzie do skutku, to będzie nadzwyczaj ciekawą walką.

— Mistrzowstwo Rosyi północnej na r 1897 zdobył 13. lutego A. Dokuczajew przeciw Diakowowi, Czudowowi, Boulay'owi, Lamberjarkowi i Fournierowi. Przestrzeń $26^2/_3$ km. zrobił w 42:51.

— Statut rosyjskiego związku kolarskiego wycieczkowego (Obszczerstwo Velocipedistow-Turistow) uzyskał ministeryalne zatwierdzenie. Wkładka roczna wynosi Rs. 6·—, wstępne Rs. 2·—. Zaraz przystąpiło do związku przeszło 400 członków.

— Z Paryża. W matchu na 50 km. między Championem a Tom. Lintonem dnia 28. z. m. zwyciężył Champion w 1:02:53. August Lehr przybył do Paryża i pilnie się trenuje.

— Verdi znany kompozytor, liczący obecnie lat 83 rozpoczął naukę jazdy na kole.

— Pruskie ministerstwo kolejowe zarządziło, iż cyklistom wolno jest brać koła ze sobą do wozów 4 klasy bez wszelkich opłat.

— Włościański klub założonym został w jednej wsi pod Jurjewem (Dorpat). Jest to pierwszy przykład podobnej korporacyi ludowej w Ces Rosyjskiem.

— Belgijskie ministerstwo wojny rozpisało konkurs na najlepsze koło składane dla użytku w armii.

— Zarząd poczt angielskich nabył 10.000 kół dla listonoszów i posłańców.

— Wspaniały pałac kolarski będzie osobliwością godną widzenia na paryskiej światowej wystawie w r. 1900. Całe zabudowanie składać się będzie z powiększonych stosownie części składowych kół i tak np. okna tworzyć będą wielkie koła, a wielka piramida z kół uwieńczy szczyt zabudowania. Mieścić się tam będzie wystawa retrospektywna od najdawniejszych, aż do najnowszych czasów, pogląd na całą fabrykacyę kół i części składowych, kelnerzy na kołach. Naturalnie wszelkie dekoracye będą na temat koła i jego składowych części, a nawet widelce w restauracyi będą miniaturą widełek przedniego koła. Dla rowerów wodnych będzie w bocznem zabudowaniu kolosalny basen z ruchomem dnem, dla tworzenia fal, wskutek czego próby dla tych wehikułów nie będą łatwe.

— W 80 roku życia cyklistką. Miss Christina Yates, Amerykanka zasługuje zapewne na miano najstarszej cyklistki na świecie. Ależ bo przy tem należy do bardzo wytrwałych i tęgich jezdczyń i bodaj czy nie więcej wytrzyma aniżeli niejedna o połowę młodsza. Cieszy się ona znakomitem zdrowiem i twierdzi, że właśnie jazda na kole jest główną podstawą jej dobrego zdrowia.

SKRZYNKA KORESPONDENCYJNA.

Poszukuję towarzysza podróży na kole z Przemyśla do Tryjestu przez Budapeszt; podróż obliczona na 14 dni — rozpocznie się w kwietniu w drugi dzień świąt wielkanocnych. Korespondencye co do bliższych informacyj wprost do mnie.

Władysław Mianowski
naczelnik „Sokoła przemykiego".

Lwowski Klub Cyklistów.



Prezes: Dr. Jan hr. Drohojowski, ul. Kraszewskiego 15.

Sekretarz: Gustaw Neusser, ul. Kurkowa l. 2.

Skarbnik: Józef Romaszkan, ul. Kraszewskiego 23.

Redaktor wiadomości klubowych: dr. Henryk Mikolasch.

Rendez-vous klubowe: Kawiarnia Schneidera, ul. Akademicka 7.

Na posiedzeniu Wydziału, które się odbyło na dniu 9. marca o godz. 6-tej wieczorem w apartamentach Prezesa L. K. C., obecni byli pp. dr. hr. Drohojowski, dr. Mikolasch, Neusser, dr Piotrowski, Pižl, por. Pohl, Romaszkan, Schneider, Smutny, tudzież jako gość p. Kuschee.

a). Przyjęto w poczet członków Klubu pp.:

Zygmunta Pietruskiego, sekretarza c. k. namiestnictwa, Arnolda Nawratila, nadinspektora przemysłowego i c. k. radcę namiestnictwa, Jana Edwarda Wissmüllera, księgarza.

b) Inżynier Pižl referował swój plan robót ziemnych około toru i powierzchni torowej. Wywiązała się dyskusja, która atoli z powodu nieobecności głównego referenta sprawy rekonstrukcyi toru, dra Dawidowskiego, nie doprowadziła do żadnych ważniejszych uchwał. — Na razie postanowiono tylko zakupić kamień.

Dr Mikolasch.

Towarzystwo Kolarzy Wyścigowców

we Lwowie.



Przewodniczący: Aleksander Turzański ul. Zielona l. 2.

Sekretarz: Władysław Ligęza, ul. Sokoła 13.

Skarbnik: Artur Friedrich ul. Koralnicka 8.

Sekretaryat: ul. Karola Ludwika l. 5.

Na posiedzeniu Wydziału T. K. W. z dnia 4. marca zostali przyjęci w poczet członków: pp Fryderyk Raus c. i k. porucznik, Seweryn Komuniewski księgarz, Gustaw Hawranek kupiec. Jan Pangerl handlowiec i Adam Hebenstreit prywatysta.

Uchwalono podać do wiadomości:

a) że wpisowe do T. K. W. wynosi 2 złr. wkładka miesięczna 50 ct. — członkowie wspierający płacą kwartalnie 1 złr.

b) że I. Walne Zgromadzenie członków T. K. W. odbędzie się w niedzielę d. 21. marca o godź. 3. popołudniu, w hotelu krakowskim nr. pokoju 32 z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z zebrania założycieli Towarzystwa.
2. Sprawozdanie Wydziału z dotychczasowej czynności.
3. Wnioski Wydziału.
4. Wnioski członków.
5. Sprawy osobiste.
6. Interpelacye.
7. Wybór przewodniczącego, tegoż zastępcy, 7 członków Wydziału i komisyi rewizyjnej.

Zgłoszenia i wszelkie pisma prosimy nadsyłać do sekretaryatu, pieniądze zaś do skarbnika.

Tadeusz Gustowicz.

Oddział Kolarzy Lwowskich.

Na Walnem zebraniu O. K. S. Lwowskiego z dnia 8. b. m. wybrano nowy Zarząd, który się ukonstytuował w następujący sposób; Przewodniczący: Dr. Eugeniusz Kozierowski, zastępca przew.: Jarosław Pieniążek, sekretarz: Bayger, naczelnik jazdy: Turzański Południewski i Domiczek, gospodarz: Wallek, skarbnik: Todschindler, członek Zarządu: dr. Tadeusz Bałłaban.

Zarząd Kolarzy Lwowskich przypomina, iż co tydzień odbywają się zawsze od god. 8 do 9 wieczór: 1) w każdy wtorek i czwartek lekcye jazdy na kole (bicyklu) dla nowicyuszów członków oddziału kolarzy, jeśli się zbierze do nauki najmniej 5-ciu, zaś 2) w każdą sobotę ćwiczenia dla członków oddziału kolarzy, którzy już wprawnie jeżdżą na kole.

LITERATURA.

— Nakładem Hansa Czermaka we Wiedniu (I. Schotternring 6.) wyszło dziełko p. t. „Oesterr. ungar Radfahrer-Compass 1897) zawierające dokładny przegląd wszelkich działów sportu kołowego przedewszystkiem w monarchii Austro-węgierskiej a nadto przegląd wszystkich zagranicznych związków kolarskich i towarzystw całego świata. Możemy dziełko to szczerze polecić każdemu, kogo sport cokolwiek zajmuje, a bardziej jeszcze każdemu, który zamierza robić jakieś wycieczki. Znajdzie on tu dokładne informacye co do hoteli, warstatów reparacyjnych, klubów itd. nietylko w całej monarchii ale prawie całego świata. Są tam też wymienione dokładnie wszystkie galicyjskie kluby, hotele, warstaty i wszelkie informacye potrzobne w podróży.

Dziełko to obejmujące blisko 500 stronnic druku kosztuje tylko 1 złr.

Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.